



DODATEK SPECJALNY – część 20

Wolność sumienia i ideologia LGBT

- Watykan w cieniu tęczy gwiazdy • Polska kontra imperium gender
- To jest wojna o polską duszę



FOT. ANDRZEJ STÓCK

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



funduszsprawiedliwosci.gov.pl



Ministerstwo
Sprawiedliwości

Oto ich prawdziwe



Podczas konferencji „Wolność sumienia i ideologia LGBT” wykład pt. „Gender – projekt nowego człowieka” wygłosił prof. Ryszard Legutko, filozof, tłumacz i komentator dzieł Platona, europoseł PiS. Prezentujemy zapis tego wystąpienia

Zyjemy w czasach, w których dominującą rolę w polityce, a także w całym życiu społecznym i kulturowym w świecie zachodnim odgrywa lewica. Żyjemy w czasach absolutnej dominacji lewicy.

Co to jest lewica? Jak można scharakteryzować lewicę? Najkrócej można zmierza do radykalnego przekształcenia świata. Myśliciele lewicowi uważają, że jest jakiś fundamentalny błąd w świecie, który można naprawić przez radykalną przemianę, radykalną restrukturyzację świata. Stosując porównanie, można powiedzieć, że trzeba zrobić jakiś wielki,

zasadniczy remont generalny świata, przy czym zawsze było tak, że myśliciele lewicowi identyfikowali jakiś jeden błąd główny. Jeśli ten błąd główny zostanie usunięty, to cała reszta będzie rozwiązana.

REWOLUCYJNE WEHIKUŁY

Jeśli spojrzymy w ten sposób na historię świata zachodniego czy historię Europy, to zobaczymy, że to się sprawdza. Rewolucja francuska – jeden z największych triumfów lewicy – była radykalnym przekształceniem społeczeństwa francuskiego. Wiązało się to z terrorem, z likwidacją całych klas społecznych. Kiedy spojrzymy na rewolucję bolszewicką,

to znowu mamy to samo – terror, radykalne przekształcenie świata, likwidację całych warstw społecznych.

W jednej i drugiej rewolucji mieliśmy kłamliwą retorykę. Retorykę, która z jednej strony była retoryką emancypacji, retoryką wyzwolenia, a nawet niekiedy wolności. Z drugiej strony była to retoryka terroru, retoryka czystki, walki z wrogami, likwidacji, eliminacji, redukcji przeciwnika do robactwa, które powinno być zniszczone.

Te wszystkie rewolucje skończyły się katastrofą. Jeśli przyjrzymy się teraz rewolucji seksualnej z lat 60. XX w., to oczywiście terroru tam nie było. Nie było likwidacji warstw społecznych, ale było radykalne przekształcenie świata. To, co lewica robiła do tej pory – wiadomo było, że się nie udało; wiadomo było, że nacjonalizacja przemysłu, upaństwowienie rolnictwa, likwidacja warstw społecznych się nie udać. Wobec tego

cele



Wystąpienie prof. Ryszarda Legutki podczas konferencji FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ

były podejmowane przez poprzednie rewolucje – i francuską, i bolszewicką – głównie wiązało się to z atakiem na rodzinę i małżeństwo. Bolszewicy w którymś momencie tę wolną miłość propagowali, ale ogólnie wydawało się, że takie życie prywatne czy życie intymne jednak nie są przedmiotem zainteresowania Biura Politycznego.

Zmiana, która nastąpiła, polegała na tym, że to, co prywatne, stało się tym, co polityczne i co od tej pory miało być regulowane, interpretowane, monitorowane, pilnowane przez nowe pokolenie politruków.

OBOWIĄZUJĄCE SZALEŃSTWO

Cóż to jest ideologia LGBT? Ona jest oczywiście konsekwencją rewolucji seksualnej. To jest ideologia, która właściwie jest bardzo prosta w swoim przekazie, podobnie zresztą jak proste były przekazy rewolucjonistów francuskich i bolszewików. Głosi ona mianowicie, że podział ludzkości na kobiety i mężczyzn jest podziałem wtórnym, nie podstawowym i tak naprawdę konwencjonalnym.

To jest coś niezwykle radykalnego. To jest coś tak radykalnego, że gdybyśmy taką tezę usłyszeli 20–30 lat temu, to byśmy ją zbyli jako rzecz niepoważną, a człowieka, który taką tezę wygłosił, uznalibyśmy za wariata. Wiele się zmieniło w ciągu tych kilkudziesięciu lat. To, co kiedyś uchodziło za tezę szaloną, jest w tej chwili tezą obowiązującą na świecie, to znaczy: bycie mężczyzną i bycie kobietą to sprawa umowna, bo tak naprawdę tożsamość płciowa jest rzeczą do wyboru, jest kreowana przez kulturę, przez społeczeństwo i tym podobne.

No cóż... Teza jak teza... Różne szalone tezy pojawiały się w humanistyce i tzw. naukach społecznych. Ważne jest to, że ta teza nie ma żadnego, powtarzam – żadnego, poparcia w naukach przyrodniczych, to znaczy w biologii, w genetyce. Zero! To jest wszystko wymysł, z całym szacunkiem, filozofów, filozofujących socjologów, antropologów, cokolwiek by to znaczyło, i przedstawicieli tego typu kierunków. Politologów, psychologów społecznych itd. Czyli cokolwiek dobrego byśmy powiedzieli o tych specjalnościach, to jednak teorie przez nich głoszone nie są teoriami twardymi, a więc nie mają one żadnego mocnego

osadzenia empirycznego. Nie ma żadnej twardej metody weryfikacji ich twierdzeń. To są hipotezy, nad którymi można się zastanawiać, można je rozważać.

Jak to się jednak stało, że ta teoria, która jeszcze niedawno mogła być uznana za szaloną, została zaakceptowana? Już mamy na podstawie tego, co mówiłem, pierwszą odpowiedź, mianowicie: jest to całkowita kompromitacja środowiska akademickiego, ponieważ środowisko akademickie od razu powinno tę teorię odrzucić jako rzecz niepoważną. Przedstawiciele biologii, nauk przyrodniczych powinni powiedzieć: „Słuchajcie, to jest wszystko przecież bzdura. Nie ma to żadnych podstaw w materii ludzkiej”. To, że ci akademicy nie zareagowali, nie odrzucili tego, kompromituje ich, tak jak kompromitowało ich dawniej, w czasach komunistycznych, kiedy godzili się na wszystkie marksistowskie wariactwa: odrzucenie genetyki, mechaniki kwantowej, teorii względności i innych rzeczy. Wtedy jednak można było ich tłumaczyć, że się bali, że był terror. Teraz terroru nie ma, ale widać, że od samego początku się poddają.

To tylko część wyjaśnienia. Prawda jest taka, że jeśli lewica przeprowadza tę swoją rewolucję w oparciu o ideologię LGBT – czyli, jak powiedziałem, proponuje radykalny eksperyment społeczny, głęboką inżynierię społeczną – to taka inżynieria społeczna nie może przecież być spontanicznie i bez protestu przyjęta przez ludzi. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach, kiedy mu się powie, że podział na mężczyzn i kobiety to podział konwencjonalny i że to w ogóle jest jakiś konstrukt kulturowy, nie przyjmie takiego czegoś.

Im bardziej radykalny jest projekt przekształcenia świata, tym więcej władzy trzeba mieć, żeby ten projekt wdrożyć, i tak jak nacjonalizacja przemysłu, upaństwowienie rolnictwa i te wszystkie inne rzeczy, które działy się w systemach komunistycznych, i te wszystkie rzeczy, które działy się w rewolucyjnej Francji, wymagały potężnej władzy. Tak i teraz ta ideologia jest narzędziem władzy. Władzy, która stosując tę ideologię, staje się coraz mocniejsza i coraz głębiej sięgająca w nasze życie, ponieważ dotyczy spraw niezwykle prywatnych i intymnych, bardzo osobistych.

Nic więc dziwnego, że ideologia LGBT zdobyła taką popularność

znaleziono nowy wehikuł rewolucyjny, którym był seks.

Przyznam się, że kiedy czytałem dawno, dawno temu książki takich autorów jak Herbert Marcuse – jego sławna praca „Eros i cywilizacja” – no to czytałem je z poczuciem, że to nie do wiary, a nawet z poczuciem rozbawienia. No jak to?! Poważny człowiek, niemiecki profesor filozofii, świetnie wykształcony, mówi, że rewolucję światową można dokonać przy pomocy seksu?

Kiedy oglądało się te rozruchy studenckie w latach 60. i 70., to był jakiś niepoważny karnawał rozpuszczonych paniczków i pannic w Europie Zachodniej i w Ameryce i nie wyglądało to poważnie. Ale okazało się, że była to bardzo poważna zmiana, dlatego że życie płciowe człowieka i wszystko, co się z płcią łączy, jest czymś niezwykle głęboko tkwiącym w człowieku i bardzo prywatnym. Sprawy seksu, sprawy płci oczywiście jakoś tam

■ w środowiskach lewicowych, tradycyjnie lewicowych czy lewicowych od wielu dziesięcioleci jak środowisko akademickie także w społeczeństwach, które zostały przeorane przez rewolucję seksualną.

UTRATA TOŻSAMOŚCI

Społeczeństwa zachodnie przeorane przez rewolucję seksualną praktycznie straciły konserwatywną część swojej tożsamości. Zwycięstwo rewolucji seksualnej polegało na tym, że lewica zwyciężyła, a prawica się poddała i praktycznie przestała istnieć. Mamy w tej chwili w świecie zachodnim właściwie triumf jednej partii czy jednej koalicji partyjnej. To jest koalicja lewicowa, bo prawica się zgadza ze wszystkim, co mówi lewica w tej kwestii.

Mieliśmy triumf jednej partii w systemie komunistycznym, mieliśmy triumf praktycznie jednego sposobu myślenia w rewolucji francuskiej i mamy go teraz.

Jeśli społeczeństwa zachodnie zostały tak zmienione przez rewolucję seksualną i lewica stała się naturalnym dla nich punktem odniesienia wobec kapitulacji prawicy, sekularyzacji, atomizmu społecznego i wielu innych rzeczy, to w związku z tym ideologia LGBT jest potężnym narzędziem supremacji, pogłębiania i rozszerzania swojej władzy. Dlatego zatem sytuację mamy w świecie zachodnim taką, że zmienia się prawo, zmienia się obyczaj i stają się one coraz bardziej represywne wobec wszystkich, którzy nie tylko sprzeciwiają się ideologii LGBT, lecz także mają jakiegokolwiek wątpliwości, i którzy mówią: „Zaraz, zaraz! Ale ja ciągle uważam, że człowiek to albo kobieta, albo mężczyzna”.

Proszę zwrócić uwagę, jak kłamliwy jest ten system. Mówi się nam z jednej strony: „Ideologia LGBT to jest ideologia różnorodności, wielości. Przedtem mieliśmy tylko dwa elementy – mężczyzna i kobieta. Teraz tych elementów mamy wiele, genderów mamy wiele. Jakże ten świat staje się bogaty i różnorodny”. No, ale spróbuj tylko, kolego, powiedzieć, że sądzisz inaczej. Już nie będzie żadnej tęczy. Dostaniesz pałką po głowie!

Świat staje się coraz bardziej represywny, bo zmienia się prawo. To prawo dotyczy rzeczy bardzo intymnych, a rzeczy bardzo intymne mają swoje zakazanie i odzwierciedlenie w sposobie

To jest ideologia, która podbiła świat zachodni do tego stopnia, że przejęły ją praktycznie wszystkie najpotężniejsze instytucje

myślenia. Wobec tego trzeba bardzo głęboko ingerować w sposób myślenia, trzeba cenzurować język, cenzurować słowa. Dlatego trzeba się pilnować w każdej chwili, żeby przypadkiem nie użyć złego zaimka, bo już są kłopoty – można stracić pracę, można być przedmiotem ostracyzmu.

Ten radykalizm, który wspiera władzę, czyni ją bardziej represywną, ma też swój drugi aspekt, mianowicie: jeśli ludzie są tak oporni wobec owej ideologii LGBT i ciągle chcą trwać w przekonaniu, że jest kobieta i jest mężczyzna, i nie ma żadnych genderów, to w takim razie nie tylko zastraszanie, nie tylko represje, lecz także indoktrynacja. I tę indoktrynację trzeba zacząć możliwie wcześniej. W przedszkolu? Kto wie, może już za późno... Może jeszcze wcześniej...

KŁAMSTWO I INDOKTRYNACJA

No i stąd się biorą dziwne rzeczy, o których czytamy. W Polsce też zaczynają już się zdarzać. Mam na myśli jakieś zabawki dwupłciowe; sukieneczki, w które ubiera się chłopców od najmłodszych lat, i tym podobne rzeczy. Tak jak w tych dawnych systemach despotycznych mamy więc z jednej strony zastraszanie, a z drugiej mamy indoktrynację. Mamy też język kłamliwy, to znaczy: niby jest różnorodność, ale jeśli ktoś się sprzeciwia, to dostaje po głowie.

Ta kłamliwość sięga jeszcze głębiej, bo zwolennicy LGBT mówią: „Płciowość, tożsamość płciowa jest płynna, a więc można być raz takim, raz innym”. Raz takim, raz innym? Zaraz, zaraz! Nie do końca! Można np. być homoseksualistą, ale jak ktoś nie chce być homoseksualistą, bo mu to nie odpowiada, bo chciałby założyć rodzinę, ożenić się, mieć dzieci i chciałby się leczyć, to tego już nie wolno. Tego typu terapie są zakazane i są zakazane! Tego robić nie wolno! Płynność płynnością, ale o takich rzeczach mowy nie ma.

Podobnie w tej chwili mamy z tą niby transtożsamością, kiedy tak naprawdę porywa się coraz młodsze dzieci, które mają jakieś kłopoty tożsamościowe, które zdarzały się zawsze od początku świata. Te potężne instytucje porywają te dzieci i często bez zgody rodziców umożliwiają im nieodwracalne operacje na ich ciele, mające na celu biologiczne dostosowanie ich do tego, co im się wmawia czy same sobie wmawiają, jako ich płciowa tożsamość.

Wszystko to jest bardzo groźne i wszystko to na razie nie zamierza wyhamować, ale jest jeszcze groźniejszy aspekt i na to chciałem wskazać na samym końcu: to jest ideologia, która podbiła świat zachodni do tego stopnia, że ją praktycznie przejęły wszystkie najpotężniejsze instytucje. To już nie jest zabawa akademików. To nie jest zabawa pojedynczych ludzi, którzy chcą robić eksperymenty ze swoją tożsamością czy swoim ciałem. To jest potężna struktura międzynarodowa. Za tym stoją rządy, za tym stoją najpotężniejsze media, uczelnie, szkoły, instytucje międzynarodowe, narodowe i międzynarodowe trybunały, Unia Europejska, instytucje europejskie. Wszystkie te instytucje przyjęły tę ideologię jako swoją i ją wdrażają z coraz większą mocną i coraz większą energią. Chcą stworzyć świat, w którym nie będzie mężczyzn i kobiet, tylko będą gendery. Kto ten świat stwarza? Czy ten świat stwarzają osoby trans, homoseksualiści, aseksualiści czy rozmaite typu genderowe? Niekoniecznie! Ten świat stwarzają kobiety i mężczyźni. W ogromnej mniejszości stwarzają kobiety i mężczyźni, którzy nie mają żadnych tęczywych tożsamości, a nawet wprost przeciwnie. Dlaczego to robią? Już mówiłem, ale powtórzę: część z nich robi to ze strachu, część robi to dla władzy.

A zatem na naszych oczach tworzy się potężny, globalny, a przynajmniej obejmujący cały świat zachodni system despotyczny, który jak dotąd ciągle jeszcze zachowuje energię i ciągle się jeszcze rozwija. Myślę, że z powagi tego zagrożenia nie wszyscy sobie zdają sprawę, nawet jeżeli zżymają się na ideologię LGBT, krytykują ją, nawet z nią walczą, ale stawka tu jest znacznie poważniejsza, ponieważ zagrożenie jest najpoważniejsze, jakie można sobie wyobrazić.

Opracował: Tomasz D. Kolanek



Paweł Lisicki, redaktor naczelny „Do Rzeczy”, podczas otwarcia konferencji

FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ

Polska kontra imperium LGBT



Tomasz D. Kolanek

W zorganizowanej przez „Do Rzeczy” konferencji „Wolność sumienia i ideologia LGBT” eksperci dyskutowali na temat zagrożeń, które niesie ze sobą ideologia LGBT, a także przedstawiali konkretne rozwiązania pozwalające skutecznie przeciwstawiać się „tęczowej rewolucji”

W wydarzenie, które odbyło się 12 października, otworzył redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy” Paweł Lisicki, który przypomniał, że na początku miesiąca odbyła się inna konferencja, również zorganizowana przez tygodnik, którym on kieruje, poświęcona ochronie polskiej pamięci historycznej. – Wiele osób może zapytać: Jak ma się obrona polskiej pamięci historycznej do kwestii ideologii LGBT? Moim zdaniem to są tak naprawdę dwie strony tego samego medalu, ponieważ troska o polską pamięć historyczną; troska o to, żebyśmy pozostali Polakami, i żeby to, co nam przekazały poprzednie pokolenia, dalej trwało, dalej się zachowywało, dalej było ważnym punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń, zakłada pewną wspólną tożsamość kulturową i pewne wspólne jej pojmowanie – podkreślił Lisicki.

Publicysta przypomniał, że wszystkie poprzednie pokolenia Polaków, które walczyły o wolną ojczyznę, potrafiły zdobyć się na wysiłek walczenia o niepodległą Polskę. Dlaczego tak się działo? Zdaniem Lisickiego „taka postawa jest w nas zakodowana”. – To jest pewien gen przenoszony z pokolenia na pokolenie, dzięki któremu dalej jesteśmy Polakami – wyjaśniał. – Nie rozrzedziliśmy się, nie zniknęliśmy mimo wszystkich doświadczeń, które nasz naród przeżył. Tym punktem, tym kośćcem odniesienia dla nas jest tradycja chrześcijańska wyrażana przez większość Polaków w tradycji katolickiej. W tym sensie obecna ideologia LGBT, którą ja postrzegam jako kontynuację ideologii komunistycznej i innych tego typu radykalnych ideologii, które pojawiły się w połowie XIX w., jest w oczywisty sposób ogromnym wyzwaniem i zagrożeniem dla tego kodu kulturowego, który nam został przekazany.

O LGBT „DOBRCZE ALBO WCALE”

Po tych słowach redaktor PCh24.pl Tomasz D. Kolanek zaprosił Pawła Lisickiego do dyskusji podsumowującej 19 dodatków poświęconych ideologii LGBT, które przez trzy lata były publikowane na łamach tygodnika „Do Rzeczy”.

– Nie ukrywam, panie redaktorze, że mam bardzo duży problem, ponieważ nie wiem, o czym możemy tak naprawdę powiedzieć, a o czym nie, z dwóch powodów. Po pierwsze, algorytmy YouTube działają, jak działają, i boję się, że jeśli jeszcze raz użyjemy skrótu LGBT, to nasza transmisja on-line zostanie wyłączona. Po drugie, możemy zostać oskarżeni o „mowę nienawiści” i usłyszeć, że „tygodnik »Do Rzeczy« mówi od rzeczy”... – powiedział na wstępie Kolanek, nawiązując do ustnego uzasadnienia wyroku, który zapadł na początku listopada w sprawie, której powodem był Lisicki.

Rzecz dotyczyła zdjęcia przez YouTube dwóch filmów z 2019 r., w których autor „Systemu diabła” tłumaczył, jak wygląda katolickie podejście do kwestii homoseksualizmu, LGBT itd. – YouTube to zdjął, a ja tę decyzję zaskarżyłem, wnosząc powództwo do sądu cywilnego. Chodziło o ochronę moich dóbr osobistych i o prawo wypowiedzi. Sąd odrzucił to powództwo. Najciekawsze było uzasadnienie – tłumaczył Lisicki. – W zasadzie sędzia oparła się na twierdzeniu, że istnieje w polskim

Szwajcarski pisarz Alain Soral został skazany na 60 dni więzienia za określenie „gruba lesbijka”

prawie coś takiego jak mowa nienawiści. Mimo że jest ona niezdefiniowana, to ma wynikać z innych przepisów. Potem w tym samym ustnym uzasadnieniu pani sędzia stwierdziła: „mimo braku definicji mowy nienawiści”. Tak więc odwołując się najpierw do pojęcia, które rzekomo istnieje, sama dalej mówiła, że ono nie istnieje.

Redaktor naczelny „Do Rzeczy” tłumaczył, dlaczego tak ważna jest kwestia „mowy nienawiści”. – Na początku października pojawiła się informacja, że szwajcarski pisarz Alain Soral został skazany na 60 dni więzienia za to, że określił swoją interlokutorkę mianem „grubej lesbijki”. Rozumieją państwo? W Szwajcarii za użycie nie do końca eleganckiego określenia sąd skazał na 60 dni więzienia. To nie jest państwo, które zwykle szafuje tego typu karami nawet za znacznie poważniejsze sprawy, a tu chodziło co najwyżej o niemądrą wypowiedź – zaznaczył.

Dlaczego to było możliwe w Szwajcarii? Ponieważ w 2020 r. odbyło się tam referendum dotyczące kwestii wprowadzenia do prawodawstwa terminu „mowa nienawiści”. – W oczywisty sposób to określenie jest instrumentem pozwalającym zamykać ludziom usta i jest wykorzystywane przez środowiska lewicowo-radykalne, żeby takie debaty jak nasza w ogóle nie mogły się odbywać. Teraz zauważyliśmy zabawną rzecz: w Szwajcarii do wprowadzenia przepisu o „mowie nienawiści” potrzebna była większość narodu. W Polsce wystarczy jeden sędzia – ubolewał Lisicki.

CENZURA LGBT

Tomasz Kolanek zauważył, że tzw. mowa nienawiści i cenzura to niejedynie niebezpieczeństwa związane z „tęczową rewolucją”. – Dlaczego JESZCZE państwo polskie ma obowiązek chronić obywateli przed ideologią LGBT? – pytał.

W odpowiedzi Paweł Lisicki przypomniał, że „państwo polskie na szczęście wciąż musi się trzymać polskiej konstytucji, przynajmniej co do zasady”. – Ochrona

wartości chrześcijańskich i tradycji chrześcijańskiej jest w tej konstytucji zapisana. W tej konstytucji zapisana jest także wolność słowa, wolność opinii, wolność wypowiedzi. W poszczególnych ustawach wartości i prawa obywatelskie są ugruntowane – podkreślił, po czym dodał, że niewielu zdaje sobie sprawę, iż trwający spór z „tęczową rewolucją” dotyczy tego, czy człowiek ma w ogóle prawo oceniać rzeczywistość i innych ludzi, czy ma prawo wyrażać swój sąd, również negatywny i krytyczny.

– To jest ta pułapka, którą próbują wprowadzić działacze LGBT. Próbowali oni zrównać krytyczną ocenę z nienawiścią. To jest kompletny absurd. Podam bardzo prostą analogię. Uczeń zostaje wezwany do tablicy na lekcji matematyki, aby rozwiązać proste równanie arytmetyczne. Robi to źle. Czy nauczyciel, który go skrytykuje, mówiąc: „Pomyliłeś się, musisz się poprawić”, przejawia w stosunku do tego ucznia nienawiść? – pytał redaktor naczelny „Do Rzeczy”.

Lisicki przypomniał, że nasza cywilizacja została zbudowana na tym, iż uważamy, że istnieje obiektywna prawda dotycząca natury człowieka, tego, kim człowiek jest, na czym zasadza się jego godność, jak rozpoznajemy prawdę i odróżniamy ją od błędu. – To są wszystko rzeczy podstawowe. Bez tego bylibyśmy barbarzyńcami. Niebezpieczeństwo wynikające z wprowadzenia przez genderyzm nowych instrumentów myślowych czy pojęciowych polega na tym, że gdyby się do nich zastosować, gdyby uznać, że istnieje w prawie „mowa nienawiści” jako pewien punkt odniesienia, to natychmiast te rzeczy, o których wspominałem, muszą przestać istnieć, to znaczy: znikają wartości chrześcijańskie z naszej konstytucji, znika pojęcie małżeństwa jako relacji między mężczyzną a kobietą, znika możliwość swobodnej oceny i wydawania opinii, znikają swoboda słowa i swoboda debaty publicznej. Wszystko to za pośrednictwem tego jednego wytrycha, którym ruchy lewicowe się posługują – alarmował.

PAŃSTWO ZAWIODŁO?

– Czy sugeruje pan, że państwo polskie niedostatecznie broni obywateli przed ideologią LGBT? – pytał Tomasz Kolanek. Na co Paweł Lisicki odparł: „W tej materii ochrony Polaków przed

ideologią LGBT moim zdaniem rząd robi zdecydowanie za mało”.

Dlaczego tak się dzieje? W ocenie publicysty jednym z powodów, ale na pewno nie kluczowym, była obawa rządu Zjednoczonej Prawicy przed otwarciem kolejnego frontu w starciu z Brukselą. – Tych frontów jest dużo w sensie retorycznym, ale w sensie praktycznym do tej pory mieliśmy raczej do czynienia z kapitulacją niż rzeczywistą walką – podkreślił.

Zdaniem autora „Epoki Antychrysta” władza w Polsce powinna w kwestii przeciwstawiania się ideologii LGBT postępować tak jak Węgry, gdzie rząd Viktora Orbána wprowadził dwie kluczowe ustawy. Pierwsza dotyczyła ochrony obywateli przed „tęczową propagandą”, a druga wprowadzała zakaz tzw. zmiany płci do 18. roku życia.

– Pamiętam, jak w 2014 r., zanim jeszcze obecna prawica doszła do władzy, opublikowałem komentarz mówiący o tym, że konieczną rzeczą jest napisanie ustawy chroniącej nas przed propagandą homoseksualną. Oczywiście wtedy ten komentarz został przychylnie przyjęty przez wielu polityków prawicy, ale – jak łatwo zauważyć – kompletnie nic z tego nie wynikało – wskazywał Lisicki. I dodał: – Dlaczego to jest takie ważne? Walka, o której tutaj mówimy, to nie jest walka między aktywistami czy jakąś grupką radykalnie nastawionych ludzi, którzy próbują społeczeństwu coś narzucić. Trzeba pamiętać, że za tą grupą stoją gigantyczne pieniądze. To jest swego rodzaju sojusz dawnej radykalnej lewicy z obecnymi globalnymi kapitalistami, czyli wielkie korporacje i radykałowie razem plus państwa, które uznały tę ideologię za własną. W tym wypadku mamy do czynienia nie tylko z państwami narodowymi, lecz także z organizacjami międzynarodowymi, takimi jak UE.

Mając to wszystko na uwadze, fakt, że większość polskiego społeczeństwa wciąż jest konserwatywna, staje się czymś zupełnie bez znaczenia. – W starciu z tymi gigantami ludzie są często kompletnie bezradni, a obecny system prawny nie daje im instrumentów, które pozwoliłyby się temu przeciwstawić – wyjaśnił redaktor naczelny „Do Rzeczy”. Jako przykład przywołał tzw. Deklarację LGBT, którą podpisał prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. – Gdyby te ustawy, o których mówię,

weszły w życie, to można by próbować zaskarżyć ten dokument, ponieważ na szczęście jest jeszcze tak, że prawo ustanawiane przez samorządy nie jest ponad prawem państwowym. Nie możemy tego jednak teraz zrobić, ponieważ nie mamy instrumentów – mówił Lisicki. – Możemy co najwyżej powiedzieć, że to nas uraża bądź obraża nasze uczucia. To, co zrobiły Węgry w tej konkretnej materii, wydaje mi się tym, co Polska powinna zrobić, a czego nie robi. Moim zdaniem to fundamentalny błąd. Należało od samego początku to właśnie zrobić, to wprowadzić i pod tym względem uważam, że rząd ze swojej funkcji obrońcy ładu konstytucyjnego, który jest zapisany w Polsce, się nie wywiązał.

„IMPERIUM SODOMY” SIĘ NIE ZATRZYMUJE

Na koniec Tomasz Kolanek przywołał fragment książki „Imperium Sodomy i jego sojusznicy”, w którym Paweł Lisicki opisał sprawę z października 2022 r.:

„Na początku października sędzia z Nowego Jorku, Karen May Bacdayan, po raz pierwszy w dziejach cywilizacji zachodniej ogłosiła, że związki poliamoryczne upoważnione są do takiej samej formy ochrony prawnej jak związki par. Trzy osoby będące w związku powinny być chronione tak samo jak związek dwóch osób – uznał sąd. Brzmi egzotycznie, nieprawdaz? Więc teraz garść szczegółów. Uwaga, pojawią się komplikacje. Trzech panów razem ze sobą na przemian to zwiastuje problemy”. Autor pisał dalej: „Proces przed nowojorskim sądem cywilnym dotyczył praw do mieszkania trzech homoseksualistów: Scotta Andersona, Markyusa O’Neilla i Roberta Romano. Formalnie mieszkanie należało do Romano, który był w homoseksualnym »związku małżeńskim« z O’Neillem. Po śmierci Romano właściciel podał sprawę do sądu w celu wyeksmitowania Andersona. Mimo że Anderson formalnie nie był »mężem« zmarłego Romano, sąd uznał, że wszyscy trzej tworzyli jeden związek poliamoryczny, równy małżeństwu, i że

nikogo z dwójki pozostałych po śmierci Romano nie wolno eksmitować. Sąd posłużył się też określeniem »nietradycyjny członek rodziny« – czyli ktoś, kto chociaż formalnie nie może być mężem, bo określenie to jest zastrzeżone do jednej z osób pary, faktycznie jako taki nim jest w szerszym układzie”.

W swojej decyzji sędzia Bacdayan stwierdziła, że istnienie „triady”, układu, w którym są trzy osoby, nie powinno automatycznie odrzucać roszczenia którejkolwiek z nich do ochrony przed eksmisją. „Dlaczego więc, poza bardzo realną możliwością domniemanego sprzeciwu społecznego, ograniczenie do dwóch osób jest wprowadzane do definicji związku rodzinnego w celu otrzymania takiej samej ochrony przed eksmisją przyznawanej prawnie sformalizowanym lub związkom krwi? Czy dwa to słowo klucz dla monogamii? Dlaczego osoba musi być oddana jednej osobie tylko w pewien określony sposób, aby cieszyć się stabilnością w mieszkaniu po odejściu ukochanej osoby? Dlaczego związek musi charakteryzować się »wyłącznością?«” – argumentowała sędzia.

Lisicki przypomniał, że wyrok w tej sprawie wydał ten sam sąd, który w 1980 r. jako pierwszy uznał istnienie tzw. małżeństw jedнопłciowych. – W 2015 r. Sąd Najwyższy uznał, że to prawo powszechnie obowiązujące. Teraz mamy wyrok, że związek trzech panów stanowi małżeństwo. Jak sobie przeskoczmy 30 lat w przyszłość, to bardzo możliwe, iż kolejne sądy będą uznawały, że można rozszerzyć definicję małżeństwa na znacznie większą grupę osób – dodał. I podsumował: – Jeśli zostaje zanegowane istnienie natury i podział na płęć, to nie ma żadnego logicznego powodu odmawiać prawa do małżeństwa większej grupie ludzi, np. jakiemuś ludzkiemu stadu pięciu, dziesięciu, dwudziestu, czy innej dowolnej grupie ludzi, ponieważ nigdzie nie jest zdefiniowane, dlaczego tylko dwie osoby. Zresztą sąd nowojorski dokładnie to podniósł: ponieważ nie jest zdefiniowane, że małżeństwo stanowią dwie osoby, to dlaczego mamy się ograniczyć do pary, a nie rozszerzyć tego? Moim zdaniem jest tylko kwestią czasu, kiedy w poszczególnych państwach zachodnich, po kolejnym przełamywaniu barier, zostanie to wprowadzone w życie.

Paweł Lisicki: „W materii ochrony Polaków przed ideologią LGBT rząd robi za mało”

Rewolucja, masoni i wielki biznes



Uczestnicy pierwszego panelu konferencji podczas debaty

FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ



Tomasz D. Kolanek

„Rewolucyjne przyspieszenie. Kto i dlaczego chce narzucić Polsce agendę LGBT?” – taki tytuł nosił pierwszy panel dyskusyjny konferencji „Wolność sumienia i ideologia LGBT”, w którym udział wzięli: Rafał A. Ziemkiewicz (tygodnik „Do Rzeczy”), Marek Jurek (marszałek Sejmu V kadencji) oraz dr Wojciech Golonka (Instytut Dziedzictwa Europejskiego Andegavenum)

Jako pierwszy w panelu głos zabrał Marek Jurek, który podkreślił, że owe przyspieszenie, jeśli chodzi o realizację „tęczowej agendy”, to nie jest kwestia kilku ostatnich lat. – Kiedy kierowałem Sejmem, a było to 17 lat temu, zaprosiłem pastora zielonoświątkowego ze Szwecji, Åke Greena. Zacytował on pierwszy rozdział Listu do Rzymian, gdzie św. Paweł opisuje erupcję homoseksualizmu jako szczególnie objaw kryzysu ówczesnego świata. Zrobił to w kontekście krytyki ustaw o partnerstwach, o nadawaniu sta-

tusu prawnego relacjom homoseksualnym w Szwecji i miał za to proces. Dlaczego tak się dzieje? Z prostego powodu. De Maistre już 200 lat temu mówił, że rewolucja francuska zapoczątkowała rozpad społeczeństwa – wyliczał.

W jego ocenie ten rozpad postępuje powoli, ale systematycznie, a jego podstawą jest odrzucenie „paradygmatu chrześcijańskiego”, np. odrzucenie rodziny jako wartości. – Jeśli to odrzucimy, jeżeli stwierdzimy, że jest to forma kultury opresyjnej, że jest to rozstrzygnięcie arbitralne, to w kon-

sekwentny sposób pojawia się i wyłania nowa etyka – mówił Marek Jurek. – Unia Europejska jest organem tej rewolucji. Ona jest teatrem tego kryzysu cywilizacji europejskiej, który w politycznym wymiarze polegał na tym, że kultura skrajnej lewicy została najpierw przyjęta przez socjaldemokrację, potem przez partie liberalne, a na końcu została przyjęta w zachodniej Europie przez tzw. centroprawicę.

Były marszałek Sejmu gorzko zażartował, podkreślając, że „tęczowa rewolucja” nie zatrzymuje się, tylko prze naprzód i być może już niedługo homoseksualizm będzie uznawany za... postawę konserwatywną, ponieważ co rusz genderyści ogłaszają „nowe płcie”, nowe orientacje seksualne i tożsamości płciowe. – To jest kompletna deregulacja moralna i demontaż natury ludzkiej – ocenił.

MASONI I LGBT

Doktor Wojciech Golonka starał się wskazać „głębsze ośrodki decyzyjne” rewolucji LGBT. – Redaktor Lisicki powiedział, że traktuje ideologię LGBT

jako zagrożenie podobne do komunizmu, a nawet kontynuację komunizmu. Był taki francuski katolicki działacz Jean Ousset, który w 1968 r., kiedy miała miejsce rewolucja seksualno-lewicowa we Francji, powiedział, że nie należy utożsamiać komunizmu z marksizmem, bo marksizm jest czymś znacznie szerszym. Komunizm jest tylko jedną z odsłon marksizmu, a sam marksizm – jak pisał Ousset – ma na celu zniszczyć w społeczeństwie wszystko to, co może stawiać opór rewolucji, czyli należy zniszczyć własność, armię, przywiązanie do ojczyzny, rodzinę, religię. Jean Ousset powiedział, że byłoby rzeczą infantylną sprowadzać tę walkę z marksizmem tylko do kwestii własności, bo marksizm może przybrać tysiąc innych twarzy po to właśnie, żeby osłabiać społeczeństwo – mówił Golonka.

W ocenie prezesa Instytutu Dziedzictwa Europejskiego Andegavenum mamy do czynienia ze zjawiskiem, które „jest psychologicznie zrozumiałe”. – Grupa mniejszościowa, która żyje w sposób, który możemy uważać za zdeprawowany, chce być traktowana jako w pełni cnotliwa i w związku z tym domaga się takich samych praw jak wszyscy inni. Pytanie brzmi: W jaki sposób tego typu mniejszość jest w stanie mieć oddziaływanie na tak uniwersalną skalę? – mówił prezes Instytutu. – Odpowiedź na to pytanie daje w książce „Aby On królował” Jean Ousset. Pokazał on bardzo ciekawy przypadek, a mianowicie dokumenty masonerii z XIX w., która mówiła wprost: „Jeżeli chcemy zaatakować Kościół i go zniszczyć, to musimy zaatakować jego punkty ostoi, a mianowicie rodzinę. Jeżeli chcemy zaatakować rodzinę, to musimy zdeprawować kobietę”. Masoneria miała wówczas określony plan działania, czyli zaatakowanie Kościoła katolickiego poprzez rodzinę, poprzez rozbięcie rodziny, poprzez deprawację kobiety. Masoneria dzisiaj nie kryje się z tym przynajmniej we Francji, że wszystkie prawa, tzw. prawa społecznościowe, są najpierw opracowywane w łozach, a potem idą do parlamentu. Myślę, że ten wątek pewnego źródła „zbrojnego i intelektualnego ramienia rewolucji”, którym jest masoneria, pozwala zrozumieć pewnego rodzaju powszechność tego działania na skalę światową.

Na koniec swojego wystąpienia dr Golonka zwrócił uwagę, że celem rewolucji jest totalne przemienienie społeczeństwa,

Rafał A. Ziemkiewicz: „W Polsce nie ma żadnej społeczności LGBT”

a kwestia LGBT jest tylko jednym ze środków do osiągnięcia tego. – Czy Klaus Schwab czy George Soros są masonami? Nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale ewidentnie wpisują się w wizję antropologiczną masonerii, w jej „credo” antropologiczne, i można powiedzieć, iż to jest normalne, że tego typu osoby będą oddziaływały poprzez swoje wpływy, swoje finanse na rzecz realizacji tych planów – ostrzegał.

KTO ZA TO PŁACI?

Karol Gac, który prowadził panel, zadał pytanie o wielki biznes i wielkie pieniądze. – Rewolucja LGBT nie byłaby możliwa, gdyby nie pieniądze, wpływy, naciski korporacji i wielkich firm. Jak to jest z tym aspektem – wielki biznes i ideologia LGBT? Czy to jest tylko sztandar, który pozwala tym firmom się kreować i pozycjonować, czy są tu jakieś ukryte zamiatry? – zapytał redaktor naczelny portalu DoRzeczy.pl.

– Chodzi przede wszystkim o zysk – odpowiadał trzeci z panelistów, Rafał A. Ziemkiewicz. – To jest ogromnie korzystne dla plutokracji, neofeudałów – czy jak byśmy nazwali magnatów z Davos i dla ich koncernów. W związku z tym na pytanie, czy Soros i Schwab są masonami czy nie są, ja odpowiadam: nie muszą być. Im się po prostu opłaca to, co robią. Może wiedzą, że jest to agenda masońska. Może wierzą, że wymyślił im to wszystko Harari. To nie ma jednak wielkiego znaczenia.

Autor „Strollowanej rewolucji” przywołał prowadzone od wielu lat badania Uniwersytetu w Chicago na temat ludzkiej seksualności. – Między innymi oceniają oni w nich skalę homoseksualizmu i zawsze wychodzi im, że dotyczy to od 1 do 2 proc. populacji, z tym że oni oddzielają homoseksualizm „czysty” od zachowań homoseksualnych, które teoretycznie jest w stanie podjąć każdy, i to już jest kwestia kulturowa. To rzeczywiście wzrasta w tej chwili na Zachodzie, bo młodzi ludzie są

bombardowani różnego rodzaju pornografią i zachętami do podejmowania tego rodzaju „eksperymentów” – mówił Ziemkiewicz. – Ale jeśli przyjąć nawet, że zachowania homoseksualne plus homoseksualizm to 3 proc. populacji, to by znaczyło, że w Polsce jest niecałe 1,5 mln homoseksualistów, a już takich twardych to ok. 0,5 mln. Ilu z nich jest zaangażowanych w ruch LGBT? 50? I to tylko dlatego, że ogromne pieniądze przychodzą na to z Zachodu. W Polsce nie ma żadnej społeczności LGBT. Być może jest 1,5 mln ludzi, którzy podpadają pod te hasła, ale oni nie tworzą żadnej wspólnoty. Po prostu są oni częścią polskiego społeczeństwa. I w to normalne społeczeństwo nagle wchrzania się jakiś ruch LGBT, który chce wyzwalać. To jest podstawowa rzecz. To przychodzi z zewnątrz. Ta ideologia jest tu zaszczepiana.

Publicysta „Do Rzeczy” przywołał oficjalne dane z Senatu USA. – Koalicja lobbystyczna na rzecz LGBT to ponad 400 największych światowych koncernów – wyliczał. – Praktycznie wszystkie największe firmy są zarejestrowane przy amerykańskim Senacie jako lobbyści wspierający ruch LGBT. Te firmy mają bilionowe obroty, miliardowe zyski. Jeśli ktoś siedzi na takiej kasie i mówi, że jest prześladowaną mniejszością, to ja go nie szanuję, cytując Kazika Staszewskiego.

Ziemkiewicz próbował też wyjaśnić, dlaczego firmy finansują tę ideologię: – Dlaczego ta kasa płynie: w największym skrócie jest to element tego, co w książce nazwałem „strollowaną rewolucją”. Mamy do czynienia z nowym rodzajem tyranów na Zachodzie, którzy się po raz pierwszy wywodzą z nowych środowisk. Dotychczas zawsze tyranów mieliśmy ze środowisk posługujących się siłą – jeśli ktoś im stawał na drodze, to ich naturalnym odruchem było użycie przemocy – wsadzenie do więzienia, zabicie, zesłanie na Sybir etc. Teraz buduje się nowy rodzaj tyranii przez ludzi wywodzących się z biznesu. Oni mają nowe nawyki. Jeśli ktoś wielkiej korporacji stoi na drodze, to co ona robi? Nie nasyła pałkarzy czy policji. Wykupuje... Po prostu... 70 proc. Internetu należy obecnie do tych dwóch koncernów gigantów – Facebooka i Google. Jeśli pojawia się gdziekolwiek jakikolwiek start-up, to oni go z miejsca wykupują.



Ze Sławomirem Olejniczakiem,
prezesem Stowarzyszenia im. ks. Piotra Skargi
rozmawia Tomasz D. Kolanek

To jest wojna o polską duszę



TOMASZ D. KOLANEK: Ideologia LGBT w dokumentach UE dotyczących azbestu. Związki zawodowe LGBT we Francji. Parytety LGBT w USA. W wielu „mniej postępowych” krajach normą są tzw. małżeństwa LGBT. W Polsce pomimo kampanii propagandowej, pomimo ogromnych pieniędzy płynących z Zachodu, pomimo działań niektórych samorządów etc. nadal nie udało się zainstalować ideologii LGBT, tak jak chciałaby tego „rewolucja”. Dlaczego?

SŁAWOMIR OLEJNICZAK: Aby odpowiedzieć na pana pytanie, trzeba uwzględnić kilka kwestii. Po pierwsze, aspekt historyczny. Mam tutaj na myśli, w dobrym znaczeniu tych słów, zapóźnienie rewolucyjne Polski. Paradoksalnie są tutaj dwa czynniki, które na to wpłynęły. Jednym z nich była... żelazna kurtyna, która w pewnym sensie powstrzymywała wpływy zachodniej rewolucji seksualnej z przełomu lat 60. i 70. Drugi czynnik to inne podejście do świata ówczesnych komunistów, którzy chcieli stworzyć społeczeństwo zdyscyplinowane i zmilitaryzowane. Stąd też komuniści stawiali pewien opór rewolucji seksualnej, która szła z Zachodu. Oni potrzebowali społeczeństwa bardziej przypominające-

go armię czekającą w koszarach do ataku niż społeczeństwa rozwiązłego, dążącego do anarchizacji życia publicznego.

Drugi aspekt to wciąż silny wpływ Kościoła katolickiego, który cały czas formował i formuje postawy moralne i obyczajowe wśród Polaków. Kościół jest czynnikiem społecznym, historycznym, cywilizacyjnym i religijnym. Polacy wciąż chodzą do kościoła, wciąż korzystają z sakramentów, wciąż słuchają nauczania kapłanów i nie mam wątpliwości, że dzięki temu wszystkiemu oraz działaniu łaski Bożej udaje się nam wzmacniać antyrewolucyjne postawy, praktykować cnoty i dobre obyczaje w społeczeństwie. Nie znaczy to jednak, że stuprocentowo jesteśmy zaimpregnowani i nic się nie dzieje. Widzimy przecież, że rewolucja nie śpi i jak wielu sprzeciwia się faktowi, że Polacy wciąż chcą być katolikami.

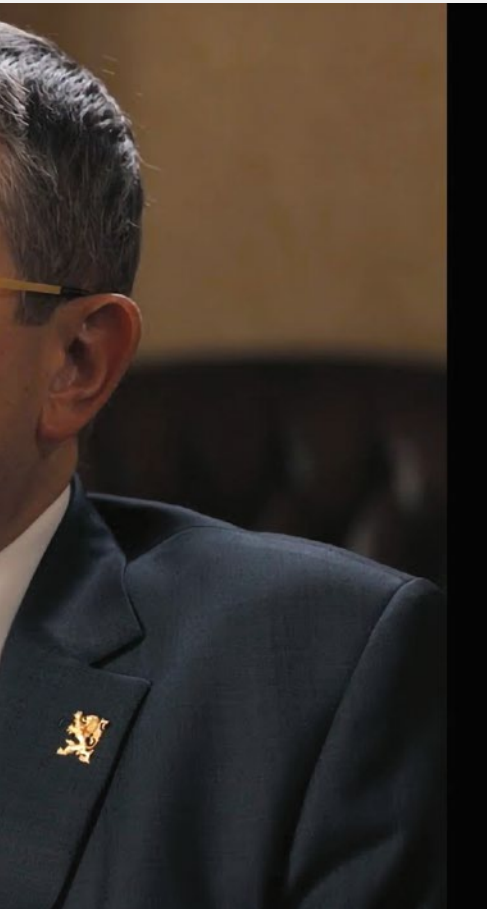
Trzeci element: kiedy pojawiły się inicjatywy lobby LGBT i wszystkich grup rewolucyjnych, to w odpowiedzi na to udało się zmobilizować wielu ludzi, którzy wywierali presję polityczną na rządzących. Przywołam tutaj pierwsze lata XXI w.,

kiedy Polska wchodziła do UE. Wówczas rząd koalicji SLD i PSL chciał zalegalizować w Polsce po cichu związki partnerskie. Wtedy m.in. Stowarzyszenie im. ks. Piotra Skargi podniosło alarm. Poprzez kampanie społeczne udało się nam dość skutecznie tego typu pomysły zablokować, bo od prawie 20 lat związków partnerskich nie udało się w Polsce zalegalizować.

Jak ocenia pan obecne podejście polskiego społeczeństwa do związków partnerskich czy tzw. związków jedнопłciowych?

Dwadzieścia lat temu bez wątplenia było inne nastawienie społeczne. Wtedy akcja alarmująca była mocną akcją prewencyjną, która pociągnęła za sobą zdrowe reakcje w środowiskach politycznych, nawet tych związanych z lewicą. Mówiąc krótko: ludzie po prostu byli zszokowani, że próbuje się coś takiego szybko i na siłę narzucić w Polsce ustawą.

Obecnie musimy mieć świadomość, że trwa swoisty kulturkampf mocno podkreśniany przez media. Zmienia się kontekst polityczny, zmienia się nastawienie. Ludzie coraz częściej są obojętni, a zmiany



FOT. PHOTOKARATY.YOUTUBE

stanowiska, a nie rozmyte i oględne, aby zadowolić wszystkich dookoła.

Dlaczego rewolucjoniści wzięli na swój celownik właśnie Polskę? Dlaczego chcą oni na siłę zainstalować w naszej ojczyźnie ideologię LGBT?

Rewolucja ma wymiar globalny. Nie jest tak, że zamyka się ona na konkretnym obszarze i w poszczególnych krajach.

Rewolucja jest procesem zorganizowanej dechrystianizacji, który toczy się od przynajmniej siedmiu wieków, o czym pisał prof. Plinio Corrêa de Oliveira. Rewolucja LGBT to kolejny etap tejże dechrystianizacji.

Kraje, które nadal są uważane za bastiony katolicyzmu czy mocno katolickie, są na szczególnym celowniku rewolucji, dlatego Polska jest dziś tak mocno atakowana przez ideologię LGBT. Nie mam jednak wątpliwości, że jest to tylko jeden z elementów dechrystianizacji.

Tak naprawdę jest to walka o nasze dusze; o to, żeby nie tylko w perspektywie doczesnej mieć rząd dusz i je kontrolować, ale również żeby w perspektywie wiecznej stworzyć społecznie, kulturowo optymalne warunki dla potępienia, a nie dla zbawienia. Kultura, cywilizacja chrześcijańska mają za zadanie na poziomie doczesnym wspierać praktykowanie cnót i życie zgodnie z Dekalogiem i Ewangelią, co ostatecznie ma sprzyjać osiągnięciu zbawienia.

Stąd też tak wściekły atak rewolucji na tę „zapóźnioną” w procesie dechrystianizacji Polskę.

W ostatnich latach mieliśmy w Polsce do czynienia z prawdziwą lawiną, mówiąc najdelikatniej, prowokacji LGBT. Zdecydowana większość z nich polegała na profanacji kościołów, katolickich symboli religijnych, obrazów i figur Chrystusa oraz Matki Bożej. Dlaczego rewolucjoniści LGBT wybrali właśnie tę formę „aktywności”? Nie mogą w trochę bardziej cywilizowany sposób przedstawiać swoich „racji i argumentów”?

Proszę nie mówić w tym przypadku o cywilizacji, bo mamy raczej do czynienia z anty-cywilizacją.

Rewolucjoniści zawsze uciekali się do tego rodzaju prowokacji. Zawsze tego typu działania miały jeden cel: nadzarpnąć autorytet instytucji Kościoła i osłabić morale wyznawców Chrystusa.

Jeśli nie ma zdecydowanej reakcji na takie działania, to obnaża to słabość czy

bierność atakowanej strony, którą w tym wypadku są Kościół katolicki i jego wierni.

Na szczęście Polacy reagują na tego typu prowokacje – i to zarówno ci wierzący, jak i niewierzący, którzy uważają, że pewnych symboli, obrazów i wartości nie wolno szargać, profanować. Niestety, bardzo często nie mogą oni liczyć na pomoc państwa, które podjęłoby skuteczne kroki w tego typu sprawach...

Niestety, ma pan rację. W tym wypadku aparat państwa nie działa i prawo jest łamane.

Natomiast prawdą jest, że Polacy reagują. Pamiętamy tzw. czarne marsze w październiku 2020 r., kiedy staliśmy w obronie kościołów przed ewentualnymi profanacjami czy aktami wandalizmu. Inny przykład: w roku 2019 Stowarzyszenie im. ks. Piotra Skargi zorganizowało akcję w obronie metropolity krakowskiego, abp. Marka Jędraszewskiego „Murem za arcybiskupem”, który został zaatakowany za publiczne nazwanie ideologii LGBT „tęczową zarazą”. W ciągu zaledwie kilku dni udało nam się zebrać ponad 50 tys. podpisów z głosami poparcia dla hierarchy oraz zorganizować publiczny Różaniec pod krakowską kurią, w którym wzięły udział tysiące osób.

Reakcje społeczne w Polsce są więc możliwe i mobilizują coraz więcej osób. Musimy więc działać, nie możemy się bać, gdy polskie prawo nadal daje nam swobodę do publicznego wyrażania sprzeciwu wobec inicjatyw LGBT, w odróżnieniu od większość krajów zachodnich, gdzie takie działania byłyby zakwalifikowane jako tzw. mowa nienawiści, a ich organizatorzy naraziliby się na sankcje prawne.

Jeszcze jedna kwestia: prowokacje ruchu LGBT, o których rozmawiamy, pokazują, jak bardzo sfrustrowani są ci ludzie. Nienawiść do Pana Boga, nienawiść do Kościoła, którą reprezentują, pokazuje, że boli ich sumienie. Fakt, że Kościół istnieje, że Kościół naucza o tym, czym jest małżeństwo, czyli związkem między kobietą a mężczyzną – to jest jakiś wyrzut sumienia, który ich boli. Mówię o tym, bo każdy człowiek – czy tego chce czy nie – ma sumienie!

Mam nadzieję, że ten głos sumienia wśród członków ruchu LGBT będzie na tyle mocny, że przynajmniej część z nich przestanie go zagłuszać i zrezygnuje z tej zgubnej drogi.

mogące ograniczać ich wolność, odbierać prawa, niszczyć kulturę i katolicką tożsamość przyjmują co najwyżej wzruszeniem ramion.

Tutaj bardzo ważna jest praca duszpasterska Kościoła. Bez zdecydowanego stanowiska naszych pasterzy rewolucja będzie postępować. Kościół musi w sposób jasny i wyraźny stawiać określone warunki i głosić prawdę oraz poruszać się jako katolicy. Kościół musi powiedzieć wprost, że pewnych praw, które uderzają w małżeństwo, w rodzinę, w przykazania Boże, katolicy nie mogą firmować. Niestety, tego w ostatnim czasie jest za mało...

Zwłaszcza że Polska jest jednym z ostatnich krajów w Europie, w którym głos hierarchów jeszcze coś znaczy i liczą się z nim politycy...

Dokładnie tak. Pomimo upływu lat, pomimo różnych wpływów antykatolickich, pomimo szargania pozycji i autorytetu Kościoła nadal są one bardzo znaczące.

Nie zmienia to jednak tego, że pasterze muszą zajmować jednoznaczne i twarde



FOT. PIOTR WOZNIAKIEWICZ

To nic takiego?



Tomasz D. Kolanek

„Przed nami rewolucyjna zmiana” – w taki sposób można podsumować drugi panel dyskusyjny konferencji „Wolność sumienia i ideologia LGBT”, podczas którego Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, Paweł Ozdoba, prezes Centrum Życia i Rodziny, oraz dr Zbigniew Barciński ze Stowarzyszenia NATAN dyskutowali o zagrożeniach, które niesie tzw. nowoczesna edukacja seksualna, którą chcą zainstalować, jako przedmiot obowiązkowy, środowiska lewicowo-radykalne

Według Barbary Nowak seksedukatorzy i całe środowisko działaczy LGBT marzą o tym, żeby „faktycznie seksualizować” dzieci w polskich szkołach, i w związku z tym bardzo często zmieniają oni swoje zasady działania i są bardzo elastyczni. – Błędem jest myśleć, że to jest tylko kwestia wchodzenia jakichś obcych osób do szkoły i promowania na jakichś dodatkowych zajęciach. Dzisiaj to jest cała gama różnego rodzaju zajęć i działań, i to bardzo skutecznych – wskazywała.

Małopolska kurator oświaty przywołała materiał telewizji TVN z 2012 r.,

w którym pokazano lekcję, na którą weszli „bardzo młodzi seksedukatorzy”. – Rozłożyli wielkie płachty i zaczęli namawiać do tego, żeby kilkunastoletni uczniowie podawali pojęcia, które wiążą z seksem, ale nie te grzeczne, nie te wygładzone, tylko jak najbardziej ordynarne. I zaczęło się – relacjonowała Nowak. – Dzieci bardzo podniecone, bo można robić coś zakazanego, zaczęły pokazywać swoją „wiedzę i kreatywność”. Było to straszliwie paskudne, ale nikt nie miał do nich o to pretensji. Dzieci same patrzyły się na dorosłych i zastanawiały się, kiedy wreszcie ktoś zareaguje, kiedy ktoś zwróci im uwagę i powie „dość”. Tego nie było. Potem były kolejne ćwiczenia z prezerwatywami, z różnymi fantomami. Najbardziej charakterystyczne było to, że kiedy zaczęłam pokazywać ten film rodzicom, którzy wcześniej mówili: „Ważne, żeby dzieci miały nowoczesną wiedzę”, to byli oni w szoku i pytali, jak można było coś takiego zrobić. To był dopiero początek. Po 2012 r. takich sytuacji było bardzo dużo.

Innym przykładem działań seksedukatorów w polskich szkołach był program „Równościowe przedszkole”. – Według Karty nauczyciela przedszkole to także szkoła. Nauczycieli mających prowadzić ten program poinformowano na wstępie, że nie należy wszystkiego mówić rodzicom, bo rodzice nie nadają się do takich treści, a trzeba ukształtować nowe, otwarte społeczeństwo – mówiła Barbara Nowak. I przytaczała, że program polegał m.in. na przebieraniu chłopców w sukieneczki. – Badania, które miały miejsce po zakończeniu programu, wykazały, że w Polsce nie bardzo takie coś się przyjmuje. Była spora obstrukcja ze strony nauczycieli i rodziców. Dzisiaj niestety jest inna sytuacja – martwiła się kurator. Jej zdaniem to właśnie działania ze strony niektórych nauczycieli „wyedukowanych na różnego rodzaju zajęciach równościowych” są obecnie największym niebezpieczeństwem dla dzieci.

Paweł Ozdoba przywołał nazwisko Alfreda Kinseya, człowieka będącego twórcą „nowoczesnej edukacji seksualnej”. W latach 50. i 60. prowadził on badania m.in. na mrówkach i na ich podstawie doszedł do wniosku, że edukacja seksualna jest bardzo potrzebna, żeby nie powiedzieć „niezbędna”.

Przykładem działań seksedukatorów w polskiej szkole był program „Równościowe przedszkole”

– Profesor Kinsey razem ze swoim współpracownikiem, którego zapraszał na spotkanie w nocy, doszli do wniosku, że skoro seksualność jest obecna w każdym wieku człowieka, skoro jest czymś dobrym i przyjemnym, skoro występuje u dzieci, to nie powinno się dokonywać żadnej społecznej czy prawnej blokady do tego, żeby edukować dzieci seksualnie i żeby one w wieku już kilku lat doświadczały seksualnej przyjemności – mówił Ozdoba. – Opinia publiczna nie jest świadoma tego, że dzisiejszy model „nowoczesnej edukacji seksualnej” promowany przez standardy WHO jest oparty właśnie na badaniach Kinseya. Są one szeroko promowane i uznawane wciąż przez amerykańskie Stowarzyszenie Psychologów. Jest to to samo stowarzyszenie, które wykreśliło w 1992 r. homoseksualizm z listy chorób. To jest również to samo stowarzyszenie, które wyrzuciło ze struktur dr. Paula Camerona, który bardzo mocno zajmował się homoseksualizmem. Mamy zatem do czynienia z bardzo poważnym przedsięwzięciem, które trwa wiele lat.

Ozdoba wyliczał też sytuacje, z którymi od wielu lat stykają się pracownicy Centrum Życia i Rodziny: – Bardzo dużo osób zgłasza się do nas z problemami dotyczącymi edukacji seksualnej w szkołach. Podam przykład z Warszawy, a konkretnie z Ursynowa. Jedna z mam zgłosiła się do nas z informacją, że jej dzieci w szkole będą prawdopodobnie zmuszone do uczestnictwa w zajęciach z szeroko rozumianej edukacji seksualnej i tolerancji. Oficjalnie były zajęcia proponowane przez magistrat warszawski jako lekcje dodatkowe, które miały uczyć dzieci tolerancji i zrozumienia dla osób niepełnosprawnych oraz współczucia dla osób, które mają problemy zdrowotne etc. Okazało się jednak, że gdzieś w głębi, w materiałach końcowych, znajduje się informacja, że tolerancja także dotyczy kwestii ludzkiej seksualności, różnych płci itd. To nie znajdowało się w oficjalnym materiale. Dopiero poprzez złożenie kilku

zapytań wyszło na jaw, że tam są kwestie genderowe. Takich sytuacji jest naprawdę dużo. Zgłaszają się do nas osoby nie tylko z Warszawy, lecz także z tzw. Polski powiatowej, gdzie wydawać by się mogło, że jest bezpieczniej. Dzwonią do nas nauczyciele i pytają, jak mają się zachowywać w sytuacji, kiedy dzieci informują ich, że nie są już Stasiem, tylko Małgosią. To jest realny, autentyczny problem.

Jako ostatni w tym panelu głos zabrał dr Zbigniew Barciński, który zwrócił uwagę, że największym problemem, jeśli chodzi o tzw. edukację seksualną, jest zdefiniowanie zagrożenia. – W mojej ocenie używanie sformułowań „seksualizacja”, „deprawacja” nie nazywa istoty zagrożenia. Używanie sformułowania „seksedukacja”, które jakoś kojarzymy, też nie nazywa zagrożenia – stwierdził przedstawiciel Stowarzyszenia NATAN. Chodzi o coś innego, mianowicie: edukacja seksualna według standardów WHO jest edukacją antyrodzinną. Potężne antyrodzinne ostrze tej edukacji to istota zagrożenia. Gdyby tu użyć jakiejś metafory, to powiedziałbym, że edukacja seksualna odwołująca się do standardów WHO to piła łańcuchowa, która ma zniszczyć w dzieciach i młodzieży przekonanie o wartości rodziny, zdolność do złożenia rodziny i zdolność do budowy szczęśliwej rodziny. Antyrodzinnosc jest tutaj istotą zagrożenia.

Druga kwestia, na którą zwrócił uwagę dr Barciński, to „obszary zagrożenia w szkole”. – Pierwszy obszar to przedmiot w szkole. To, że wchodzi osoby z zewnątrz, organizacje z zewnątrz to jeden rodzaj zagrożenia, ale bardziej podstawowe jest zagrożenie, jeśli chodzi o przedmiot w szkole – ostrzegwał. – W 2013 r. był projekt wprowadzenia przedmiotu wiedza o seksualności człowieka. Miał być to przedmiot przymusowy, obowiązkowy od pierwszej klasy. Przedmiot oparty na standardach WHO. Wtedy to zostało odrzucone. Jeśli dzisiaj różne siły polityczne mówią o edukacji seksualnej, to one mają przede wszystkim na myśli wprowadzenie obowiązkowego przedmiotu do szkoły, tak jak jest to na Zachodzie. To jest punkt docelowy tych środowisk. To, że wchodzi różne organizacje zewnętrzne etc., to na razie plan B, bo nie udało się wprowadzić takiego przedmiotu do szkoły i zmarginalizować albo wręcz usunąć wychowania do życia w rodzinie.



Tomasz D. Kolanek

Panel dyskusyjny „Rodzina – ostatni bastion kontrewolucji?”, w którym udział wzięli Aleksandra Gajek (Centrum Życia i Rodziny), Marek Grabowski (Fundacja Mamy i Taty) oraz Sławomir Olejniczak (Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi), był dla wszystkich uczestników konferencji znakiem nadziei na to, że nie istnieje żaden determinizm dziejowy, że nie jest przesądzone, iż rewolucja LGBT zatriumfuje. Ta nadzieja to tradycyjna rodzina

Rodzina ze swojej natury jest najbardziej podstawowym miejscem bytowania człowieka. To właśnie rodzina jest najbardziej pierwotną komórką – mówiła Aleksandra Gajek z Centrum Życia i Rodziny. – Idziemy do szkoły, idziemy do kościoła, ale potem zawsze wracamy do domu, do rodziny. I właśnie to jest to miejsce, które najbardziej kształtuje każdego z nas. W rodzinie dziecko przychodzi na świat, w rodzinie zyskuje największą opiekę, w rodzinie zyskuje pierwszą socjalizację, czyli proces przystosowania do życia w społeczeństwie, czerpanie wzorców kobiecości, męskości, ról społecznych etc. To wszystko odbywa się w rodzinie, więc jeśli mamy zapytać siebie, czy rodzina jest ostatnim bastionem kontrewolucji, to zdecydowanie tak.

Sławomir Olejniczak pytany o to, jak reagować na pojawiające się już przejawy propagandy „transseksualnej” w szkołach, wskazał przede wszystkim na rolę rodziny, miłości pomiędzy małżonkami, a potem miłości do dzieci oraz wzajemne zaufanie. – Jeżeli nie ma tego zdrowego elementu w rodzinie, to trudno potem inne dobre rzeczy praktykować czy przekazywać dzieciom jakieś

Tradycyjna rodzina – kto chce ją



informacje jako prawdziwe – podkreślił. – Istotne jest, żeby rodzice umieli podejmować te wyzwania, a nie udawali, że nic się nie dzieje – powiedziała, zwracając uwagę na coraz powszechniejsze zjawisko uciekania się przez rodziców do „outsourcingu wychowania” do instytucji edukacyjnych zamiast podejmowania samemu wysiłku uświadczenia dzieciom, co jest w życiu najważniejsze.

W swoim wystąpieniu prezes SKCh im. ks. Piotra Skargi przypomniał również, że prawdziwym celem naszego krótkiego życia na ziemi jest wieczność. – Rodzina i małżeństwo, które zostały podniesione w Kościele katolickim przez Pana Jezusa do rangi sakramentu, to jest nie tylko podstawowa komórka społeczna, lecz także wspólna droga do nieba,

coś, co ma nas uświęcać i prowadzić ku wieczności i zbawieniu – mówił.

OSTATNI BASTION

– Pierwszym rewolucjonistą był Lucyfer, który powiedział: „Non serviam” (Nie będę służył), ponieważ Boży plan i Boży porządek mu nie odpowiadały, i tak naprawdę ostatecznie u podstaw tych wszystkich rewolucji jest zamiar zniszczenia naturalnego porządku, bo mówimy tu o tych wszystkich instytucjach, które zostały przejęte przez antychrześcijańską rewolucję, łącznie niestety z zainfekowaniem Kościoła katolickiego – podkreślał Olejniczak. – I ostatnim bastionem, ostatnią deską ratunku jest rodzina, która wynika z samego porządku naturalnego: „Mężczyzną i niewiastą

zniszczyć?

WSPÓLFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO
DISPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



Paneliści wskazywali, że można pokazywać rodzinę jako istotę życia społecznego FOT. PIOTR WOŹNIAKIEWICZ

stworzył ich” – podsumował. I dodał, że kluczowe jest trwanie w miłości małżeńskiej, w wierze oraz ufności, że Pan Bóg będzie każdą rodzinę indywidualnie prowadził, natomiast elementem rodzinnej codzienności powinny być wspólna modlitwa, przykład rodziców oraz roztropna rada dla dzieci.

Z kolei Marek Grabowski zwracał uwagę, że rodzina nie jest podmiotem, który funkcjonuje całkowicie autonomicznie. – Żeby rodzina dobrze się rozwijała, musi mieć też pewną glebę do tego rozwoju – podkreślał. – Ta gleba ma rozmaite składniki. Są nimi zarówno pewne możliwości ekonomiczne, i tutaj w ostatnich latach to w jakiejś mierze się poprawiło. Musi ona mieć jednak podłoże duchowe, o którym wspomi-

nał prezes Olejniczak, a także musi po prostu czuć się bezpiecznie pod kątem ideologicznym. Jeśli chodzi o ten ostatni obszar, to możemy mieć duże pretensje do rządów Zjednoczonej Prawicy, że pewnych kwestii nie udało się wzmocnić mimo tak potężnej przewagi społecznej, która była niesamowita w porównaniu z tym, co miał za sobą obóz lewicowo-liberalny. Ta szansa została zmarnowana i będzie ciężko ją odzyskać, bo tak dobra koniunktura rzadko się zdarza. Mieliśmy osiem lat rewelacyjnej koniunktury, która nie została wykorzystana.

KIERUNEK JEST ZNANY

Na koniec prowadząca panel Zuzanna Dąbrowska przypominała, że od wielu lat ulicami polskich miast przechodzą

Marsze dla Życia i Rodziny. – To jest taki kierunek, w którym powinniśmy iść. Radosna manifestacja z dziećmi, ze śpiewem na ustach. Pokazanie, że rodziny są obecne, że chcą tu być i nie chcą się gdzieś ukrywać. Jak to się udało? – zapytała.

W odpowiedzi Aleksandra Gajek zwróciła uwagę na potrzebę budowania kultury przyjaznej rodzinie i pokazywania, że rodzina jest czymś dobrym, że jest najlepszą drogą do budowania zarówno osobistego szczęścia, jak i zdrowego społeczeństwa, zdrowej przyszłości.

– W tym roku mieliśmy XVIII edycję Marszu dla Życia i Rodziny. Co roku dołącza do nas kilkadziesiąt miast, miasteczek i wsi, co świadczy o tym, że ta inicjatywa rozlewa się na cały kraj – mówiła Gajek. – Nam w Centrum Życia i Rodziny chodzi o pokazywanie piękna rodziny, pokazywanie wartości rodzinnych, żeby po prostu nas widziano! Żeby nie było wyłączenie przekazu negatywnego, który często widzimy dookoła siebie w telewizji i innych mediach, gdzie rodzina jest... No właśnie... Po pierwsze, często jej nie ma: albo się rozpada, albo w ogóle nie jest zakładana. Po drugie: jak już jest, to często pokazuje się ją jako coś opresyjnego. My chcemy pokazać coś zupełnie innego, chcemy pokazać, że rodzina jest dobrem. W tym roku skupialiśmy się na dzieciach. Wielu nie zdaje sobie sprawy, jak ważną, jak istotną dla naszej przyszłości komórką życia społecznego jest rodzina. Od tego, czy rodziny będą, czy w tych rodzinach będą dzieci, zależy nasza przyszłość. W poprzednim roku koncentrowaliśmy się na małżeństwie, na wierności i trwałości małżeństwa. W naszych marszach brali udział małżonkowie z 40- czy nawet 50-letnim stażem. To jest wspaniałe świadectwo – ludzie, którzy przychodzą, którzy pokazują swoją postawą, że rodzina jest piękna i warto w nią inwestować swój czas, swoje życie. Z tego miejsca pozostaje mi tylko zaprosić na przyszłoroczną edycję Marszu dla Życia i Rodziny. W dzisiejszych czasach, kiedy widzimy praktycznie tylko przeciwny obraz, kluczowe jest, żeby pokazać, że jednak jest inaczej.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Watykan w cieniu tęczowej gwiazdy

Na początku dyskusji redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy” podkreślił, że celem rewolucji, również tej, która przesiąkała do Watykanu, jest powstanie czegoś, co można by nazwać państwem panseksualnym, które powstanie na gruzach i na zniszczeniu obecnego społeczeństwa.

– Bardzo ważnym elementem jest zdanie sobie sprawy, że to nie jest kwestia jakichś zwariowanych pomysłów jakiejs grupki aktywistów czy szaleńców, tylko że jest to kontynuacja walki o władzę nad światem – przekonywał Lisicki.

– Tęczowa gwiazda to zespół instytucji państw, stowarzyszeń, osób dążących do dokonania radykalnego przewrotu społecznego – takiego, żeby zanegować tę rzeczywistość, w której żyjemy. Im bardziej neguje się rzeczywistość, tym więcej trzeba mieć władzy, żeby tego dokonać. Ta opowieść sięga korzeniami do samego powstania świata, czyli tego, co zostało opisane w Księdze Rodzaju. Bóg stwarza świat, ponieważ jest wszechmocny. Rewolucja jest swego



Tomasz D. Kolanek

„Wróg Kościoła jest wewnątrz” – pisał ponad 100 lat temu św. Pius X, papież, który przez wielu jest nazywany pogromcą modernizmu. Franciszek jest przez wielu postrzegany jako strażnik rewolucji w kolorze tęczy LGBT. Jakie ma i będzie mieć to konsekwencje dla Kościoła, dla Polski i dla świata? O tym dyskutowali uczestnicy trzeciego panelu podczas konferencji „Wolność sumienia i ideologia LGBT” – znani z programu „Ja, Katolik. EXTRA” na antenie PCh24 TV Krystian Kratiuk, Paweł Lisicki i Paweł Chmielewski

rodzaju małpowaniem tej Boskiej kreacji, tylko w nowy sposób. Stąd potrzeba władzy, żeby to, co istnieje, całkowicie najpierw zniszczyć, a potem wznieść od samego początku. To jest to dążenie do opanowania świata i narzucenia mu swojej wizji. Ta władza jest tym większa, im większy opór stawia rzeczywistość. To jest ta „tęczowa gwiazda”. Gdzie jej

szukać w Watykanie? Przede wszystkim wśród tych, którzy sami o sobie mówią, że są reprezentantami tęczowej ideologii, a jest ich niestety całkiem wielu, zarówno teologów, jak i księży – wskazywał.

OJCIEC MARTIN I INNI

Poproszony przez prowadzącą panel Zuzannę Dąbrowską o wyjaśnienie, kto

personalnie odpowiada za rzucanie „cienia tęczącej gwiazdy” na Watykan, redaktor naczelny „Do Rzeczy” odpowiedział, iż przede wszystkim są to ludzie, którzy określają siebie samych jako „reprezentanci tęczącej ideologii”.

– Najbardziej emblematiczną postacią jest o. James Martin, znany jezuita, który publicznie przyznaje się do wspierania postulatów ruchu LGBT – wskazał Paweł Lisicki. – Oczywiście, gdyby rzecz kończyła się na jednym jezuitcie, to w ogóle nie byłoby żadnego problemu. W oczywisty sposób można zauważyć, że w ciągu ostatniego pontyfikatu od 2013 r. postulaty czy idee związane z zanegowaniem rzeczywistości, z tworzeniem człowieka na nowo, z zaprzeczeniem istnienia realnego podziału na płęć przeniknęły masowo do Kościoła. Możemy je znaleźć u różnych kardynałów, np. kard. Marxa, u bp. Batzinga i wielu innych przedstawicieli Kościoła, którzy coraz wyraźniej i jaśniej mówią, że takie postulaty jak błogosławienie par homoseksualnych należy zaakceptować. Możemy więc powiedzieć, że kościelnym wyrazem zwycięstwa ideologii LGBT jest powszechna praktyka w wielu kościołach lokalnych błogosławienia par LGBT. Dlaczego? Z bardzo prostego powodu. Akceptacja dla błogosławienia przez Kościół relacji homoseksualnych jest tym samym co obiektywne uznanie relacji homoseksualnej za równą moralnie relacji między mężczyzną a kobietą, a to oznacza uznanie obiektywnego zła za dobro. To jest ten podstawowy przewrót moralny, który dokonuje się na naszych oczach w Kościele.

Krystian Kratiuk został zapytany, czy w obliczu rewolucji LGBT papież jest po stronie Kościoła. Jego zdaniem „pięknych czasów dożyliśmy, że pytamy siebie na konferencji wśród katolików, czy papież jest po stronie Kościoła”. – Żyjemy w momencie, w którym papież jest na czele rewolucji, również rewolucji homoseksualnej – stwierdził Kratiuk. – Odpowiedź Franciszka na ostatnie dubia kardynałów jest bardzo charakterystyczna dla tego pontyfikatu. Jest to odpowiedź niezwykle bolesna, bo odpowiedź na pytanie: „Czy wolno błogosławić związki osób jednej płci?” powinna brzmieć krótko: „Nie”. Niestety, brzmi ona zupełnie inaczej. Ona zawiera

kilkanaście zdań wielokrotnie złożonych podzielonych na dziewięć punktów, z których każdy może wyciągnąć swoją odpowiedź, i rzeczywiście biskupi szeroko tę odpowiedź wyciągają.

Redaktor naczelny portalu PCh24.pl mówił również o tym, jak się tworzy rewolucję LGBT. – Ona przesiąkała do Kościoła w nieco inny sposób niż do innych instytucji. Te inne instytucje nie są budowane w większości przez homoseksualistów czy przez różne gendery, tylko przez kobiety i mężczyzn. W Kościele było odrobinę inaczej – opisywał. – Do Kościoła oprócz ideologii od kilkudziesięciu lat przedostaje się również praktyka homoseksualna. Dzieje się to w sposób niebywały! Niebywale grzeszny, niebywale niemoralny i niebywale licznie olbrzymi. Jest to niezwykle smutne. Jest to udowodnione w licznych publikacjach, np. w książce ks. prof. Dariusza Oko „Lawendowa mafia”, do której wstęp napisał ks. dr Marek Dziewiecki, który jest psychologiem. Napisał on w tym wstępie, że kiedy kilkanaście lat temu czytał doniesienia z amerykańskich i niemieckich seminariów, to nie wierzył w nie, ale teraz, jako człowiek, który jeździ po seminariach w Polsce, musi przyznać, że ten sam problem dotknął nas i jest to najbardziej dojmujący fakt dotyczący kryzysu LGBT. Kościół powinien być podstawą kontrrewolucji wobec LGBT, a dzisiaj staje się jej filarem.

NIEMIECKOJĘZYZNI TEOLOGOWIE

Paweł Chmielewski stwierdził, że Stolica Apostolska jest obecnie „pajacykiem pociągającym za sznurki zwłaszcza przez niemieckojęzycznych teologów”. – Mówimy tutaj o dubiach i odpowiedzi na nie papieża Franciszka, że można de facto błogosławić w pewnych okolicznościach związki homoseksualne. Zanim ta odpowiedź została opublikowana, miesiąc wcześniej niemal dokładnie tej samej treści list ogłosił metropolita Berlina abp Koch, też pisząc, że w pewnych okolicznościach można błogosławić takie związki i niech każdy sam sobie w sumieniu decyduje, bo on jako arcybiskup nie będzie się takimi kwestiami zajmował, bo on przecież nie wie, gdzie jest prawda – wskazywał Chmielewski. – I tutaj

papież Franciszek zajmuje bardzo podobne stanowisko, więc jeśli idzie o to, jaką ma on autonomię w swoich działaniach, to oczywiście ona jest, jeśli chodzi o autonomię materialną, ale autonomii intelektualnej, ideowej nie ma. Ojciec Święty jest po prostu pewnym narzędziem celowo wybranym do tego, żeby zaimplementować w Kościele katolickim konkretną rewolucyjną agendę wyrastającą jeszcze z filozofii oświeceniowej, a przeniesioną do Kościoła katolickiego przez zafascynowanych protestantyzmem myślicieli w połowie XX w.

Zgodził się ze źródłami zepsucia, które wcześniej – jako dużą obecność księży o skłonnościach homoseksualnych – wskazywał Krystian Kratiuk. – To zepsucie jest jednak tylko na pewnym poziomie – zaznaczył Paweł Chmielewski. – O wiele ważniejsze zepsucie dokonało się na poziomie ideowym. Kościół katolicki od zakończenia Soboru Watykańskiego II postanowił iść ręką w rękę z rewolucją liberalną, która przeorała cywilizację chrześcijańską, i teraz mamy wyłącznie tego konsekwencje i pokłosie, bo skoro świat postępuje w tym kierunku, to Kościół robi to samo. Mamy do czynienia z bardzo szerokim walcem zepsucia liberalnego, który idzie przez Kościół właśnie w związku z faktem, że zapadła decyzja o bardzo głębokiej kolaboracji ideowej z rewolucyjnym światem. To, że dzisiaj Ojciec Święty wydaje na papierze zgodę na błogosławienie związków homoseksualnych, nie powinno nas w ogóle zaskakiwać.

Chmielewski przypomniał, że wielokrotnie pisał i mówił o tym, iż tak się stanie, już w roku 2016, kiedy została opublikowana adhortacja „Amoris laetitia”. Jego zdaniem w tym dokumencie została bowiem zaszyta idea, że prawdy, jeśli chodzi o teologię moralną, nie ma i każdy musi sobie taką prawdę stworzyć i dopiero z niej później kształtować jakieś praktyczne konsekwencje dla własnego życia. – A skoro prawdy nie ma w dziedzinie moralności, to nie tylko homoseksualizm jest dozwolony, lecz także wszystko inne, co sobie państwo mogą, ale pewnie nie chcą wyobrazić. To się już dzieje. To się będzie działo także w Kościele katolickim w Polsce – prognozował.